

Prom na Wiśle pod Tyńcem

Marek Grechuta

Prom tu pracuje dość regularnie,
co piętnaście minut,
w tę i w tę, w tę, i w tę.

Wyspecjalizował się,
czasami tylko przypomina Arkę,
gdy furgonetka wiezie prosiaka albo gęś z dala.

Konie z wozem pełnym siana rzadziej tu zajadą.
Po obu stronach trawa jednakowo zielona i bujna,
przewozić ją w stogach robota podwójna.

Pola, drzewa na obu brzegach w zasadzie podobne.
Przepływają więc tędy atrakcje ozdobne,
sprzęty niezbędne i drobiazgi śliczne.

Arka - dziś statek pasażerski dla koni mechanicznych.

Patrzę jak przewoźnik korbą kręci, linę naciąga i prom uruchamia.

Rzeka ma tu odpowiednie zajęcie,
woda pcha pomost na właściwy namiar.

Właśnie stanął na tratwie fiacik,
przez uchyloną szybkę radio gra walczyka,
gra pod wirujące na brzegach parkietu figury na fali,
która mnie popycha by zawiesić lampiony na słupkach wokoło,
przeciąć linę co zna tylko krok w przód, krok w przód i krok w tył.

Poddać jej ruchom, do której gracji dążyła balerina z wód, Wenus,
dziś siedzi na tylnym siedzeniu i z niecierpliwością patrzy na zegarek,
bo poeta przewoźnik myśli w chmurach.

Znów przebiera miarę
w tę i w tę, w tę i w tę.

Prom na Wiśle pracuje dość regularnie,
co piętnaście minut.
I znowu w tę i w tę, w tę.